

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Październik 2013

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 10 (42) 2013



**Zawitaj, Matko Różańca świętego,
Przybytku Boga w Trójcy Jedyne!**

"Kto wierzy w Bóstwo Chrystusa Pana, nie może odłączać Maryi od Chrystusa, ani wykluczać Jej ze swego serca. Miłość do Najświętszej Matki nie może być oddzieloną od nabożeństwa do Jej Boskiego Syna a naszego Zbawiciela. Najpiękniejszą, najzacniejszą i najprostszą modlitwą do Najświętszej Dziewicy jest i pozostanie na zawsze różaniec, który Leon XIII Papież tak gorąco za swego życia zalecał do odmawiania wszystkim narodom i ludom. Gdy różańcem czcić będziemy Bogarodnicę, wrócą do nas dawne obyczaje patriarchalne i życie cnotliwe i zadowolenie wszystkich sfer społecznych, ponieważ patrzeć będziemy na wzór w Chrystusie, którego życie, mękę i uwielbienie rozważamy właśnie w różańcu. Tylko lud, żyjący po chrześcijańsku i posłuszny dla władzy i jej dobrego kierownictwa, może być wśród dzisiejszego zepsucia rękojmą przyszłych lepszych czasów" (Ks. Marian Nassalski, *Różaniec. Przyczynek do jego historii i znaczenia*)

Spis treści

Z Encykliki Leona XIII o Różańcu <i>"Szkoła Chrystusowa"</i>	3
Matka Dominika-Klara od Krzyża i odrodzenie Zakonu Kaznodziejskiego w XIX wieku <i>"Szkoła Chrystusowa"</i>	5
Świętej Katarzyny Sieneńskiej list XXVI do siostrzenicy Eugenii, w klasztorze św. Agnieszki na Montepulciano	12
Przez Maryję do prawdziwej wiary <i>"Róża Duchowna"</i>	16
O modernizmie <i>Abp Józef Teodorowicz</i>	17
Przeostroga względem złych książek <i>Ks. Karol Gobinet</i>	27
Utarczka duchowa. – Umysł nasz chronić się winien niepotrzebnej ciekawości <i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	29
Wykład nauki chrześcijańskiej. – O cnotach w ogólności <i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	30



Z ENCYKLIKI LEONA XIII O RÓŻAŃCU

Leon XIII był nie tylko wielkim społecznikiem, ale także wielkim teologiem, ascetą i mistykiem. Oprócz sławnej Encykliki "Rerum Novarum" wydał wiele innych. Najwięcej zaś z nich (bo aż 16) poświęcił nabożeństwu Różańca św. Zawarł on w nich naukę Kościoła o Matce Najświętszej. – Podajemy wyjątki z pierwszej Encykliki Różańcowej "Supremi Apostolatus" wydanej dnia 1 września 1883. Papież chce powyższą Encykliką wzbudzić ufność wiernych w opiekę Królowej Różańca świętego, wykazując jak Ona zawsze opiekowała się Kościołem.

ZACHĘTA DO UFNOŚCI W NAJŚWIĘTSZĄ PANNE

W warunkach, wzbudzających niepokój i obawy, katolicy zawsze uważali za rzecz pierwszorzędną i uroczystą, uciekać się do Maryi, polegając na macierzyńskiej Jej dobroci. To zaś ukazuje nie tylko najpewniejszą nadzieję, lecz wprost całkowitą ufność, którą Kościół katolicki zawsze i słusznie pokładał w Bożej Rodzicielce. Zaprawdę, Dziewica wolna od zmyły pierworodnej, wybrana na Matkę Boga i przez to samo uczestnicząca z Nim w sprawie zbawienia rodzaju ludzkiego, tak wielką ma moc i łaskę u swego Syna, że większej nigdy nie dostąpił i nie może dostąpić nikt z ludzi, a nawet aniołów. Gdy nadto najmiłą i najprzyjemniejszą rzeczą dla Niej jest udzielać pomocy i pociechy tym, którzy Ją o to usilnie proszą, niewątpliwie o wiele chętniej zechce się skłonić i prawie pospieszy na głos modłów całego Kościoła.

Więszym blaskiem jaśniała ta tak wielka pełna nadziei pobożność do Najdostojniejszej Niebios Królowej, gdy zdawało się, że siła szeroko rozkrzewionych błędów lub zalew zepsucia obyczajów albo też natarczywość potężnych przeciwników Kościoła Boży wojujący doprowadzi do zguby. Dzieje dawniejszych i nowszych wieków, a także roczniki św. Kościoła wspominają publiczne i prywatne błagalne modły do Bogarodzicy i wzajemnie przez Nią użyte pomoce oraz osiągnięte za Jej przyczyną uspokojenia zamieszek lub zawarcia pokoju. Stąd pochodzą znamienite tytuły, którymi Ją katolickie narody pozdrawiają jako Wspomożenie wiernych, Udzielającą wszelkiej pomocy, Pocieszycielką, Możną wśród wojen, Zwycięzycielką, Dawczynią pokoju. Z pomiędzy tych tytułów szczególnie godny wspomnienia i uroczysty jest ten, który wywodzi się od Różańca i przez który przekazane są pamięci wszystkich wieków znakomite Jej dobrodziejstwa, wyświadczone wszystkiemu chrześcijańskiemu światu.

POCHWAŁY PAPIEŻY RZYMSKICH RÓŻAŃCA

Gdy więc święty ten sposób modlitwy okazuje się tak miłym Najświętszej Dziewicy i przyczynia się szczególnie do obrony Kościoła i ludu chrześcijańskiego, oraz do uproszenia osobistych i ogólnych dobrodziejstw Bożych, nic dziwnego, że inni także Poprzednicy Nasi

usiłowali go wysławiać i zalecać najwyższymi pochwałami. I tak Urban IV twierdził, że "Różaniec codziennie sprowadza dobra ludowi chrześcijańskiemu". Sykstus IV, że "ten rodzaj modlitwy nadaje się do uczczenia Boga i Najświętszej Panny, oraz do oddalenia grożących światu niebezpieczeństw". Leon X nazwał go "ustanowionym przeciw herezjarchom i zgubnym herezjom", a Juliusz III "ozdobą Rzymskiego Kościoła". O nim też mówi św. Pius V, że "gdy się ten sposób modlitwy rozpowszechnił, wierni zapaleni rozmyślaniami i rozpromienieni tym błaganiem zaczęli nagle odmieniać się jakby w innych ludzi, ciemności herezji rozpierzchały się i ukazywało się światło katolickiej wiary". W końcu Grzegorz XIII oświadcza, że "Różaniec ustanowiony jest od św. Dominika dla przejednania gniewu Bożego i ubłagania wstawiennictwa Najświętszej Panny".

ZACHĘTA DO NABOŻEŃSTWA RÓŻAŃCOWEGO

Do czynu więc Czcigodni Bracia! Ile Wam zależy na czci Maryi i zbawieniu społeczeństwa ludzkiego, tyle usiłujcie ożywiać pobożność ludów i zwiększać ich ufność do Najświętszej Dziewicy. Sądzymy bowiem, że za Bożą to łaską i sprawą nawet w tych najburzliwszych dla Kościoła czasach u największej części chrześcijańskiego ludu trwa w sile i rozkwita dawna względem Najdostojniejszej Dziewicy cześć i pobożność. Niechaj więc tą Naszą zachętą pobudzone, a Waszymi głosami zapalone pokolenia chrześcijańskie z coraz silniejszym zapalem ducha szukają u Maryi wiernej opieki i niech się starają pokochać coraz to więcej zwyczaj odmawiania Różańca N. P. Maryi, który przodkowie Nasi uważali nie tylko za lekarstwo zawsze skuteczne przeciw złemu, lecz także za szlachetną ozdobę chrześcijańskiej pobożności. Zgodne i pokorne błagania chętnie przyjmie Niebiańska Patronka rodzaju ludzkiego i łatwo uprosi, że dobrzy wzrosną w chwalebnych cnotach a zbłąkani upamiętają się i wrócą na drogę zbawienia, aby Bóg, karzący występki, skłonił się ku łaskawości i miłosierdziu i oddalwszy niebezpieczeństwa, przywrócił światu chrześcijańskiemu i społeczeństwu upragnioną spokojność.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 1 września, roku 1883 a szóstego Naszego pontyfikatu.

LEON XIII, PAPIEŻ

"Szkola Chrystusowa", czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, rok V, tom IX, 1934, Lwów 1934. Wydawnictwo OO. Dominikanów, ss. 257-260.



MATKA DOMINIKA-KLARA OD KRZYŻA I ODRODZENIE ZAKONU KAZNODZIEJSKIEGO W XIX WIEKU

Sto lat temu Zakon Dominikański, po 6-ciu wiekach istnienia, w ciągu których rzucał jasne blaski cnót i nauki i chodził w aureoli świętości i sławy, – zdawał się dogorywać. Dawniej 50 prowincji, rozmieszczonych na obu półkulach, kwitło pod rządami Generała Zakonu. Teraz... w całej Ameryce ledwo kilku zakonników żyją – w rozproszeniu; we Francji, w Niemczech, w Anglii, w Irlandii – ani jednego pełnego klasztoru. Wielka Rewolucja, wojny Napoleońskie i szereg rozmaitych konwulsji i przewrotów politycznych, zmiotły jedne, podkopały drugie, zwątlily ducha i rozluźniły karność tych nielicznych domów, co zdołały się ostać we Włoszech lub gdzieindziej. Życie zakonne, prawdziwe, błogie, radosne życie zakonne, zamarło wśród ciągłych trwóg, najazdów i wstrząśnień, tradycja dominikańska zacierała się stopniowo i dogasała. Wprawdzie w Hiszpanii, w ojczyźnie św. Patriarchy, istniało jeszcze kilka klasztorów, lecz i te prowadziły żywot suchotniczy i miały wszystkie – prócz jednego – być niebawem zmiecione przez rewolucję hiszpańską 1835 r.

W kilkanaście lat potem, ten sam Zakon Kaznodziejski dźwigał się na nowo z ruin moralnych i materialnych, i w drugiej połowie XIX wieku tryskał tak bujnym i młodym życiem, jak za złotego okresu swego istnienia.

Sławny kaznodzieja, O. Lacordaire i znakomity organizator O. Jandel zostali powołani przez Opatrzność do tego dzieła odrodzenia. Świat przypisuje im chwałę i zasługę, – i słusznie. Lecz nie należy zapominać o tej, która modlitwą i cierpieniem była ich współpracowniczką i potężną dźwignią przed Bogiem, która jak Mojżesz wznosiła ręce do nieba za tych, co mężnie staczali w dolinie boje Pańskie, chociaż ani ona o nich, ani szczególnie oni o niej, nigdy nie słyszeli ani jej nie widzieli na oczy. Bóg widział i słyszał – i zapisywał jedno drugie w księgę dziejową; dziś jej karty otwały się przed nami i ze zdumieniem konstatujemy fakty i daty, rok za rokiem, – te posunięcia Boże na szachownicy dziejów; a pionkami są 3 osoby, 3 dusze wybrane: O. Lacordaire, O. Jandel i M. Dominika-Klara od Krzyża (*).

Sto lat minęło zeszłej jesieni, jak dnia 27-go października 1832 r. przyszło na świat dziecko we wiosce Bous nad Mozellą, w Wielkim Księstwie Luksemburskim. Ojciec jej Piotr Moes był nauczycielem wiejskim, matka Elżbieta chrześcijanką surowych cnót i niezłomnego charakteru. Nazajutrz ochrzczono dziecinę w kościele parafialnym i nadano jej imię Anna.

Życie jej jest tak pełne nadzwyczajności, że czytelnik się może zadziwi; ale kto choć trochę obyty z kronikami dominikańskimi, ten spotkał się często z podobnymi faktami w życiu innych świętych lub błogosławionych tegoż Zakonu, jak św. Katarzyna Sieneńska, bł. Łucja z Narni, bł. Małgorzata węgierska, Ozanna z Mantui i wiele innych. Przyznać trzeba, że "dziwny Bóg w Świętych swoich" (Ps. 67,36) i skłonić głowę w pokorze.

I tak: po chrzcie świętym już w pierwszych latach życia, razem z bezcennym darem życia nadprzyrodzonego – doszła Anna do pełnego używania rozumu i otrzymała objawienie zamysłów Bożych nad swą duszą: "Bóg dał mi wtedy poznać, – pisze w późniejszym sprawozdaniu dla spowiednika, – jaką będzie moja misja na tej ziemi: być żertwą za Kościół, a w nim za Zakon św. Dominika, do odrodzenia którego mam się przyczynić".

Anna obcowała stale i widocznie ze swoim Aniołem Stróżem; on ją uczył prawd wiary i wdrażał w praktykę heroiczych cnót na jej dziecinne lata; napominał ją, zachęcał, czasem znów karmił surowo; wreszcie sam nauczył ją czytać, jak niegdyś Pan Jezus Katarzynę Sieneńską i błogosławioną Ozannę Mantuańską. Święty Dominik często się jej ukazywał, a także święta Róża Limańska i inni dominikańscy święci; a ona to uważała za rzecz zupełnie naturalną i prostą.

Dziecię było prześliczne; pewnego dnia wrześniowego 1833 r. – Anna miała zatem 11 miesięcy – dwie sąsiadki podziwiały głośno urodę dziewczynki na ręku matczynym. Nagle niemowlę przemówiło w te pełne powagi słowa: "Nie podziwiajcie tej piękności przemijającej, lecz Jezusa, jedyne piękno prawdziwe!".

I zrozumiawszy że ta jej uroda może być przeszkodą na drodze doskonałości, dziecina prosiła Pana o odjęcie jej tak niebezpiecznego daru.

Prawie natychmiast została wysłuchaną: w pierwszą rocznicę swoich urodzin, – 27. X. 1833 r. zachorowała niebezpiecznie na oczy i na jakąś tajemniczą chorobę, tak bolesną, że matka jej prosiła głośno Boga, aby ukrócił jej męki i wziął ją do Siebie. Lecz Anna nie umarła, chorowała latami całymi tak, że uprzykrzyła się rodzinie, a nawet matce własnej. Gdy miała lat 4 dostała czarnej ospy, która ją zeszpeciła na resztę życia. Poniewierana w domu rodzicielskim żyła w ciemnym kąci pod schodami, gdyż biedne jej oczy nie znosiły światła, sama w towarzystwie Anioła Stróża, który "otaczał ją – jak pisze – miłością i troskliwością, jakiej od swoich nie doznawała".

Miała lat 6 gdy Anioł opowiedział jej bolesną Mękę Pana Jezusa. Anna zalewała się łzami i uplotła sobie ukradkiem koronę cierniową, którą wkładała na noc, a nawet czasami i w dzień, gdy jej nikt w ciemnym kącie nie widział.

W 8-mym roku życia choroba oczu ustąpiła i Anna mogła uczęszczać, jak inne dzieci w jej wieku, do szkoły prowadzonej przez jej ojca. Była bardzo zdolna i nad wiek rozwinięta, i czyniła szybkie postępy. W dzień Trójcy Świętej 1842 r. przystąpiła do

Pierwszej Komunii św., i złożyła Bogu ślub czystości. Pan Jezus zaś objawił jej powtórnie dnia tego jej misję w odrodzeniu Zakonu Kaznodziejskiego.

Anna nic o tym zakonie nie wiedziała. Nie widziała dotąd nigdy Dominikanina, a gdy się dopytywała, odpowiadano jej, iż to zakon niegdyś sławny, dziś na wymarciu, bo zupełnie się przeżył, i już nie odpowiada potrzebom i duchowi czasu obecnego.

* * *

Jednocześnie Bóg wzbudził wskrzesiciela tego zakonu, – X. Henryka Lacordaire.

Młody ten kapłan, będąc jeszcze świeckim duchownym, w r. 1835 wystąpił jako pierwszorzędnym mówcą na ambonie paryskiej katedry Notre Dame, i przykuwał do niej wyborowych słuchaczy, od dawna odwykłych od słuchania słowa Bożego. Mgr. de Quelen, arcybiskup paryski, nazwał go "nowym prorokiem", i mawiał, że od czasów Bossueta Francja nie słyszała takiego kaznodziei. Nagle w 1836 r. ks. Lacordaire "łamie karierę" tak świetnie rozpoczętą, opuszcza Paryż i wyjeżdża niespodziewanie do Rzymu, aby – jak mówi – "zastanowić się nad sobą". Tu dojrzewa dawno w nim nurtująca myśl, wstąpienia do zakonu. Z początku bije się z nią, walczy z powołaniem, ale głos Boży, coraz wyraźniejszy, przynagla go: decyduje się wreszcie. Ale na jaki zakon? – Przez chwilę myśli o Benedyktynach, których właśnie wskrzesza we Francji słynny opat Dom Guéranger w Solesmes, myśli i o Jezuitach, organizujących się pod znakomitym Generałem O. Roothaanem. Najbardziej jednak pociąga go zakon świętego Dominika, pracujący nad zbawieniem dusz przez kaznodziejstwo, a mający tak wspaniałą przeszłość i świetną tradycję. Jest on dziś podupadły, ale trzeba go dźwignąć, tchnąć weń nowe, a raczej dawne życie!

Ksiądz Lacordaire wstępuje zatem do nowicjatu w małym nieznanym klasztorze dominikańskim della Quercia w Viterbo; 9 kwietnia 1839 r. przywdziewa biały habit i przyjmuje imię Dominika. Opowiadają, iż w czasie pobytu jego u św. Sabiny na Awentynie, w klasztorze założonym niegdyś przez samego św. Patriarchę, drzewo pomarańczowe przez św. Dominika sadzone na klasztornym dziedzińcu, a bliskie uschnięcia ze starości, nagle wypuściło z korzenia młody pęd (**). W r. 1841 O. Dominik Lacordaire powrócił do Paryża i objął na powrót ambonę w Notre Dame. Odradzano mu ukazania się publicznie w habicie dominikańskim, "przypominającym czasy hiszpańskiej Inkwizycji". Sławny mówca oświadczył, że będzie kazał w habicie. Przyjaciele błagali go, aby przynajmniej zakrył go komżą. Lacordaire zaniechał tej ostrożności i wystąpił w swej białej dominikańskiej szacie, w czarnym dominikańskim płaszczu, i z głową po dominikańsku ogoloną. Zdumiona cisza zapanowała w kościele... Nikt z owej generacji porewolucyjnej nie widział nigdy Dominikanina. Nagle ktoś klasnął w dłonie; tłum się zakołysał i gromkie brawo rozbrzmiało w katedrze... Francuzi lubią rycerską i cywilną odwagę... Byli porwani.

Tymczasem O. Lacordaire stał nieporuszony na ambonie, z rękoma założonymi w szerokich rękawach. Wreszcie, gdy się nieco uspokoił, rzekł poważnym a dźwięcznym jak dzwon głosem: "*Messieurs, on n'applaudit pas la parole de Dieu, on l'écoute!*" (Panowie, nie oklaskuje się słowa Bożego, lecz się go słucha).

Zrobiło się cicho, jak makiem siał. O. Lacordaire był panem sytuacji. Odtąd stał się bożyszczem Paryża i przez lat kilkanaście prastara katedra stolicy i inne kościoły wielkich miast francuskich rozbrzmiewały jego natchnionym słowem. Powołania dominikańskie zaczęły się gromadzić koło niego; pierwszy dom założył w Nancy 1843 r., równo w pół wieku po zniszczeniu we Francji niegdyś tak kwitnącego w niej Zakonu; potem powstały kolejno nowe domy, rozsiane po całym terytorium francuskim; za męskimi klasztorami poszły i żeńskie, tak drugiego jak i trzeciego zakonu. Winnica Pańska zakwitła.

* * *

A Anna Moes?

Anna w tych latach cierpiała i modliła się wciąż za ten nieznany jej a tak umiłowany zakon dominikański. Zadawała sobie nieprawdopodobne pokuty i umartwienia. Przez cały Wielki Post np. nie brała zgoła nic do ust, a biczowała się codziennie cierniami lub pokrzywami; spała zaledwie po 3 godziny na noc, a resztę czasu modliła się klęcząc na gołej ziemi. W dniu I-ej Komunii św. jako niespełna 10-cio letnia dziewczynka, opasała się była żelaznym łańcuchem i to tak mocno, że wrósł jej w ciało, a gdy w 14 lat później spowiednik nakazał jej zdjąć to narzędzie tortury, nie była w stanie rozkazu tego wykonać.

Ponieważ podrasła i mimo ciągłych cierpień rozwijała się dość normalnie, rodzice używali jej do robót w ogrodzie i w polu. Dzień jej zaczynał się o 3-ciej lub 4-tej w lecie, o 5-tej w zimie, i trwał w ciężkim znoju do samego wieczora. Noce tylko pozostawały jej na modlitwę. Na zewnątrz nie odznaczała się niczym: cicha, skromna, małomówna, marzyła wciąż o życiu zakonnym. Spowiednik kierował ją do Karmelu ale to się rozbiło; wuj jej kanonik chciał jej ułatwić przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Nauki chrześcijańskiej w Nancy, – ale i to się nie udało. Serce Anny rwało się do Dominikanek, – lecz gdzie ich szukać? Pan Jezus zaś uspakajał ją: "Niech sobie ludzie robią rozmaite projekta. Ja wszystkim kieruję, i nikt nie zdoła pokrzyżować moich planów".

Długo jeszcze miała cierpieć Anna Moes i szukać swej drogi; ale Pan czuwał nad nią, prowadził ją jakby za rękę i zapewniał od czasu do czasu : "Nie trwóż się, – będziesz Dominikanką!".

* * *

Między pierwszymi towarzyszami O. Lacordaire znajdowali się ludzie wybitni z najrozmaitszych środowisk: architekt brat Piel, malarz brat Besson (zwany "Fra Angelikiem XIX wieku"), adwokaci, profesorowie uniwersytetu, studenci itp. Był też i dawny Rektor

Seminarium Duchownego O. Jandel, który miał odegrać wielką rolę w odrodzeniu zakonu św. Dominika. Radzono im z różnych stron, aby zastosowali się do potrzeb czasu, znieśli bezwzględne ubóstwo, ciągłą abstynencję, częste posty, Jutrznie w nocy itd. To było dobre w średniowieczu, lecz dziś? – Za ciężka to obserwacja na dzisiejsze zdrowia i fizyczne siły, kiedy głównym zadaniem jest apostołstwo!

Ale Pan Jezus objawiał się raz po raz Annie Moes (która nie wiedziała zupełnie, co się działo w Paryżu albo w Rzymie), powtarzając z naciskiem, że "chce, aby zakon Dominikański ożył na nowo, ale w duchu tradycji i obserwacji pierwotnej". Anna nie rozumiała całej doniosłości tych słów, ale modliła się i umartwiała wiernie w tej intencji.

Tymczasem O. Jandel, w ciszy nowicjatu, rozmyślał głęboko nad prawodawstwem św. Patriarchy, i doszedł do przekonania że, chcąc aby Zakon zakwitł na nowo, trzeba koniecznie powrócić do pierwotnej obserwacji. Gdy z końcem roku próby składał (śluby) profesję zakonną, dodał do zwykłych trzech ślubów i ten czwarty, że nigdy w niczym nie przyczyni się do zmiany najmniejszego punktu konstytucji świętego Zakonodawcy. Gdy się tamci Bracia o tym dowiedzieli, wszyscy jednomyślnie złożyli ten sam ślub, – i tak jednym zamachem reforma stanęła na tej wyżynie, na której Bóg chciał ją mieć. Wszak źródło musi leżeć wyżej, aby ożywcze wody mogły dotrzeć do wszystkich zakątków ogrodu...

W dzień Serca Jezusowego 1849 r. Chrystus ukazuje się Annie, zachęca ją do coraz większych ofiar i ostrzejszych pokut, obiecując jej, że jeżeli będzie wierna, Stolica święta obdarzy wielką łaską Zakon św. Dominika. W półtora roku potem, na Boże Narodzenie, nowe objawienie, w którym Zbawiciel dziękuje swojej słudze za jej gorliwość i oznajmia, że Następca Jego na ziemi udzielił Zakonowi zapowiadanej łaskę.

Co się było stało?

Fakt niebywały w dziejach rodziny Dominikańskiej, o którym Anna dowiedziała się dopiero po wielu latach. Oto 1-go października 1850 r., papież Pius IX, bez zasięgnięcia rady Kapituły Generalnej Zakonu, zamianował Generałem O. Jandel, przeora klasztoru w Nancy.

Było to jednoznaczne z powrotem do pierwotnej obserwacji resztek Zakonu rozproszonych po całym świecie...

Tak się ziściły przepowiednie Zbawiciela, tylekroć powtarzane Annie Moes: Zakon Dominikański ożył... w duchu pierwotnej obserwacji. O. Jandel rządził nim sprężysto i roztropnie przez lat 22. Podnosił z ruin dawne klasztory i zakładał nowe: Anglia, Belgia, Holandia, Niemcy zaludniły się na nowo; Hiszpania powróciła pod władzę Generała w Rzymie. O. Jandel był osobiście w Krakowie i zreorganizował prowincję Polską. Nowe prowincje powstały w Stanach Zjednoczonych, w Peru, w Chile i w Argentynie. Francję, kolebkę odrodzenia, trzeba było podzielić na trzy prowincje: paryską, lugduńską i tolozeńską. O. Lacordaire tworzy nowe odgałęzienie: Trzeci Zakon regularny nauczający;

klasztory Sióstr II-go i III-go Zakonu mnożą się, powstają rozmaite odgałęzienia pod Regułą Dominikańską; życie wewnętrzne płynie wartkim strumieniem. "Officium divinum" odprawia się z całym przepychem dawnych wieków; wyższe nauki teologiczne kwitną wraz z modlitwą, i użyźniane przez nią, wylewają się na zewnątrz apostolstwem, w myśl zasady św. Tomasza "*Contemplata aliis tradere*".

* * *

Tymczasem Anna Moes zostaje nareszcie Dominikanką. Jak? – Długo byłoby opowiadać. Nowy jej spowiednik namawia ją do Franciszkanek szpitalnych w Luxenbourg, – ale Anna przeciwstawia mu tylokrotne zapewnienia i rozkazy Pana Jezusa. Kierownik nazywa to przywidzeniem; wtedy penitentka odkrywa mu tajemnice jego sumienia, o których naturalnym sposobem wiedzieć nie mogła. Teraz nareszcie, zwyciężony i zmieszany, kapłan ów obiecuje jej pomoc w tym trudnym przedsięwzięciu. Ponieważ nigdzie w tych krajach Dominikanek wtedy nie było, Anna zakłada ubogi klasztor w Limpertsberg, w księstwie Luksemburskim. Istna to stajenka Betlejemska: głód, zimno, nędza. Mimo to gromadzi się kilka dusz gorących i zaczynają życie wspólne. Anna nie ma pojęcia o Regule Dominikańskiej i ich konstytucjach, ale Pan Jezus uczy ją sam, i klasztor staje; w r. 1868 (w 36-tym roku życia) przywdziewa nareszcie habit biały i przyjmuje imię Dominiki-Klary od Krzyża. Zdawałoby się, że stanęła u szczytu marzeń. Ale teraz zaczynają się dla niej straszne cierpienia moralne. Duchowieństwo odnosi się do niej z niechęcią; rzuca na nią i na jej spowiednika najohydniejsze oszczerstwa; dzienniki antyreligijne drukują podchwycone i poprzekęcane jej listy i mieszają ją z błotem. Sam konsystorz biskupi – który zdołano podejść – wypiera się jej i zabrania duchowieństwu diecezjalnemu zajmowania się tą "wizjonerką".

Matka Dominika-Klara nie broni się, nie tłumaczy: milczy na wzór Boskiego Mistrza i modli się za swych prześladowców.

Cierpienia jej wzmogły się w tym okresie. Już od 6-go kwietnia 1860 r. nosiła na swym wyniszczonym ciele stygmaty Męki Pańskiej (***). Co wtorek i czwartek Wielkiego Postu, przez długi szereg lat, przeżywała Mękę Zbawiciela, – jak dziś Teresa Neumann.

Powoli jednak sprawa jej rozświetlała się. Oszczerstwa upadały same z siebie. Ci, którzy byli jej najbardziej przeciwni, przekonywali się o jej heroicznej cnocie i stawali się jej gorącymi wielbicielami. Dnia 10 stycznia 1883 r. komisja teologów zwołana *ad hoc* zebrała się w opactwie benedyktyńskim w Maredsous, gdzie pod przewodnictwem opata Dom Placyda Wolter, w obecności kilku Benedyktynów, Dominikanów i Jezuitów, biskup Luksemburski postawił następujące 3 pytania:

1) Czy pisma i dokumenty przedstawione Komisji wykazują, że M. Dominika-Klara była oszukana przez szatana?

– Odpowiedź jednomyślnie *przecząca*.

2) Czy wynika z nich, że M. Dominika-Klara usiłowała oszukiwać lub wprowadzać w błąd?

– Odpowiedź jednomyślnie *przecząca*.

3) Czy cel, do którego M. Dominika-Klara dąży, jest dobry i chwalebny?

– Odpowiedź jednomyślnie *twierdząca*.

W październiku tegoż roku O. Larocca, następca O. Jandel na urzędzie Generała, wcielił klasztor Limpertsberski do Wielkiego Zakonu; Matka Dominika-Klara otrzymała uroczystą konsekrację dziewic i została kanonicznie ustanowiona Przeoryszą. Rządziła klasztorem swoim jeszcze przez lat 12, i umarła w opinii świętości 24-go lutego 1895 r.

Cuda zakwitły na jej grobie, a od 1915 r. sprawa jej beatyfikacji jest już w toku.

* * *

W r. 1900, czyli w 5 lat po śmierci Matki Dominiki-Klary, Zakon liczył około 400 domów, rozłożonych na 30 prowincji. Dziś ich jest daleko więcej.

I tak płynie dalej po fali wieków, za łodzią Piotrową, ta łódeczka z którą św. Katarzyna Sieneńska porównywała swoją rodzinę zakonną, mówiąc o niej ("Dialog" rozdz. 158), że jest "i przestronna, i radosna, i pełna orzeźwiającej woni, jak najrozkoszniejszy ogród": – "*Tutta larga, tutta gioconda, tutta odorifera, un giardino diletissimo in se*".

S. M. R.

"Szkola Chrystusowa", czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, 1933, tom 7, ss. 54-67, Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów.

Przypisy:

(*) Opieramy się w tej pracy na następujących dziełach: L'abbé J. Barthel: "La Mère Marie-Dominique-Claire de la Ste Croix"; le R. P. Bernadot: "L'action surnaturelle dans la Restauration Dominicaine au XIX siècle"; – le R. P. Chocarne: "Vie du P. Lacordaire" ; – R. P. Cormier: "Vie du P. Jandel".

(**) Dziś się rozrosło w nowe bujne drzewo, jak zakon którego jest symbolem.

(***) Około 80 Braci i Sióstr Zakonu Kaznodziejskiego nosiło na sobie Piętno Ran Zbawiciela.



ŚWIĘTEJ KATARZYNY SIENEŃSKIEJ LIST XXVI DO SIOSTRZENICY, SIOSTRY EUGENII ⁽¹⁾, W KLASZTORZE ŚW. AGNIESZKI NA MONTEPULCIANO

W imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Maryi Panny.

Najdroższa córko w Chrystusie słodkim Jezusie. Ja Katarzyna służebnica i niewolnica sług Chrystusowych piszę do ciebie w drogiej Krwi Jego. Pragnę widzieć cię kosztującą pokarmu aniołów, bo na to jesteś stworzona. I na to abyś go mogła kosztować, odkupił cię Bóg Krwią Syna Swego Jednorodzonego. Lecz bacz, córeczko moja, że nie na ziemi spożywamy ten chleb, lecz na wysokościach. I dlatego Syn Boży chciał być podwyższony na drzewie Krzyża Najświętszego, byśmy na wysokościach tego stołu ów pokarm pożywiali. Lecz ty mi powiesz: "cóż jest tym pokarmem anielskim?". Odpowiadam ci: tym pokarmem to pragnienie Boga, którego miłosne pożądanie ku Sobie pociąga duszę, tak że staje się jedno z Nim. To jest ów pokarm, który podczas pielgrzymki tego życia wabi nas ku Sobie wonią cnót prawdziwych. A te cnoty dojrzały w promieniach Bożej Miłości i spożywają się na stole Krzyża świętego. Cierpieniem i trudem zdobywa się cnotę, broniąc się przed swą zmysłowością. Siłą i gwałtem porywa się królestwo swej duszy, które zowie się niebem, ponieważ w cichości ukrywa w sobie Boga. To jest ów pokarm, który z duszy czyni anioła; a dlatego zowie się pokarmem anielskim, ponieważ duszę odrywa od ciała tak, że Boga pożywa w Jego Istocie. On tak duszę nasycą, że niczego nie pożąda i niczego pragnąć nie może, jedno by jak najdoskonalej przechowywała i pomnażała ów pokarm. Stąd w nienawiści ma wszystko co mu się sprzeciwia. I dlatego jako oświecona światłem Wiary Najświętszej, które przemieszkuje w rozumie, patrzy na to co jej jest szkodliwe lub pożyteczne. A podług tego co ujrzała gardzi lub miłuje. Mówię ci: łańcuchami okutą trzymaj pod stopami swymi miłość własną, zmysłowość i wszystkie grzechy, które z niej pochodzą. Taka dusza ucieka przed wszystkimi sposobnościami, które skłonić by ją mogły do grzechu, lub przeszkodzić na drodze doskonałości. Stąd wyniszcza wolę własną, która jest przyczyną wszelkiego zła i poddaje ją pod jarzmo świętego posłuszeństwa nie tylko zakonnemu swemu przełożonemu, lecz dla miłości Bożej poddana jest wszelkiemu najniższemu człowiekowi. Ucieka przed sławą i chwałą ludzką, a przechwala się jedno w obelgach i cierpieniach Chrystusa Ukrzyżowanego. Niesprawiedliwości, udreki, szyderstwa, poniżenia mają dla niej słodycz mleka. Rozkoszuje się nimi, by upodobnić się do Chrystusa Ukrzyżowanego, Oblubieńca swego. Usuwa się od rozmowy z ludźmi, ponieważ widzi jak wielką są przeszkodą między nami a Stwórcą, i chroni się do swej celki rzeczywistej i duchowej. Do tego zachęcam ciebie i towarzyszki twoje. I rozkazuję ci, córko moja, byś przemieszkowała w celce ⁽²⁾ poznania swego, gdzie znajdujemy pokarm anielski żarliwego pragnienia: Boga,

który nas pożąda. Przebywaj także w celce swej rzeczywistej, w ustawicznym czuwaniu, i pokornej wiernej a nieprzerwanej modlitwie! Z serca i afektu wypędź siebie i wszelkie stworzenie, a przyodziej się w Chrystusa Ukrzyżowanego. Jeżeli inaczej postąpisz, będziesz pokarm swój spożywała na ziemi; a mówiłam ci już, że nie powinniśmy odżywiać się na nizinach. Pamiętaj, że słodki twój Oblubieniec Jezus Chrystus niczego nie chce między Sobą a tobą i bardzo jest zazdrosny. Dlatego skoroby zobaczył, że ty inną rzecz miłujesz krom Niego, opuściłby ciebie i stałabyś się godna brać pokarm swój ze zwierzętami. I czy nie byłabyś zwierzęciem i pożywieniem zwierząt, gdybyś opuściła Stwórcę dla stworzenia, dobro nieskończone dla rzeczy skończonych i przemijających, które przechodzą jak wiatr? światło dla ciemności? Życie dla śmierci? Tego, który się przyodziewa słońcem sprawiedliwości, kosztowną spinką posłuszeństwa i perłami wiary żywej, nadziei mocnej i miłości doskonałej, dla tego, który cię z tego obiera? I czy nie byłabyś wielce głupia, porzucając Tego, który ci daje doskonałą czystość (bo czym więcej do Niego się zbliżasz, tym bardziej wyszlachetnia kwiat twego dziewictwa) dla tego, który często cuchnie nieczystością, skaziciela twego ducha i ciała. Niechaj to Bóg oddala od ciebie dla Swego nieskończonego miłosierdzia.

I aby do tego nigdy nie doszło staraj się temu nieszczęściu zapobiec, unikając rozmowy poufnej z osobami świeckimi i duchownymi. Gdybym to mogła wiedzieć lub przeczuć, to choćbym była dalej niż jestem, dałabym ci dyscyplinę, taką byś o niej całe życie pamiętała. Strzeż się, byś nikomu nie udzielała pociechy ani jej nie otrzymywała, ani od osoby wespół w domu żyjącej, ani poza nim. Bądź w sobie umocniona i rozważna. Usługuj siostronom w duchu miłości z wielką pilnością a szczególnie tym, które są w potrzebie. Kiedy goście przychodzą i pytają się o ciebie, pozostań w spokoju i nie wychodź do nich. Niechaj powiedzą przełożonej to, co by tobie chcieli powiedzieć, chyba, że przełożona w imię posłuszeństwa nakaże ci wyjść. Wtenczas skłoń głowę i usłuchaj, lecz bądź jak jeź czujna. Miej w pamięci sposoby, które chwalebna dziewica święta Agnieszka nakazuje zachowywać swym córkom. Idź do spowiedzi i powiedz co trzeba, a po otrzymaniu pokuty, uciekaj. Bacz, by spowiednicy nie należeli do tych, z którymi byłaś wychowywana. A nie dziw się mojej; bo często słyszałam, że przewrotne rozmowy pobożnych niewiast i mężów psują dusze i obyczaje i zachowanie w zakonie. Bacz, byś z nikim nie czytała w sercu swoim jedno z Chrystusem Ukrzyżowanym; ponieważ często chciałby to czynić, a gdyby nie mógł, wielkie by na cię przyszło utrapienie. Mówię, że dusza, która spróbowała już była pokarmu anielskiego ujrzała jasno, że rozmaite rzeczy są jej przeszkodą, by ów pokarm przyjmować; dlatego ucieka przed nimi z wielką starannością, a szuka tego co ją zachowuje i pomnaża. A ponieważ przekonała się, że lepiej tego pokarmu kosztuje za pomocą modlitwy w celi poznania swego, ćwiczy się ustawicznie w tych wszystkich sposobach, aby więcej zbliżyć się do Boga. Modlitwa trojakiego jest rodzaju. Jedna jest nieustanna: jest to ustawiczne pragnienie, które modli się przed obliczem Boga tym co czynisz, ponieważ ona na chwałę Jego obraca wszystkie twoje uczynki. O tej pono myślał święty Paweł kiedy rzekł: "bez

ustanku się módlcie". Drugim sposobem jest modlitwa ustna kiedy odmawia się oficjum albo inne modlitwy. Ta jest przepisana, by dojść do trzeciej tj. myślnej. I tak dusza, która z uwagą i pokorą uprawia modlitwę ustną dochodzi do tego, że odmawiając ją blisko jest Boga. Lecz winna starać się, by zamknąć serce swoje a ustalić je w uczuciu Boskiej miłości. A kiedy czuje nawiedzenie Boże w duszy, tj. że w jakikolwiek sposób Bóg ją pociąga, by myślała o swym Stworzycielu winna zaprzestać modlitwy ustnej a pogрузić się w duchu z uczuciem miłości, tak jak ją Bóg nawiedza; a potem kiedy nawiedzenie minęło, jeżeli czas jej pozwoli, wrócić do modlitwy ustnej, by umysł był zawsze wypełniony nigdy próżny. A jeżeliby modlitwa obfitowała w liczne walki i ciemności duchowe i wielką bojaźń a szatan ukazywał jej jakoby jej modlitwa nie była miłą Bogu, to mimo wielu walk i ciężkości winna Jej nie porzucać, lecz przeciwnie być stałą z wielką siłą i długą wytrwałością, wiedząc, że to czyni szatan, by nas odciągnąć od modlitwy, matki naszej, a Bóg to dopuszcza, by wypróbować jej siłę i stałość. W walkach i ciemnościach dusza ma poznać, że sama ze siebie nic nie jest, a w dobrej woli zachowanej w duszy, poznać dobroć Boga, który jest Dawcą i Zachowawcą dobrego i świętego chcenia; bo ten jest godzien otrzymać tę wolę, który jej pragnie.

W ten sposób dochodzi do trzeciego, najwyższego stopnia modlitwy myślnej, w której otrzymuje owoc swych trudów, które zniosła w niedoskonałej modlitwie ustnej. Wtenczas kosztuje mleka wiernej modlitwy. Wznosi się ponad siebie tj. ponad uczucia pospolite i zmysłowe, i duchem anielskim łączy się z Bogiem, przez uczucia miłości, a w świetle rozumu widzi i poznaje i przyodziewa się prawdą. Staje się siostrą aniołów. Z Oblubieńcem swoim trwa na ołtarzu w pragnieniu krzyża, rozkoszując się szukaniem chwały Bożej i zbawienia dusz, ponieważ widzi, że takim sposobem Oblubieniec Wieczny biegał na najhaniebniejszą śmierć, i takim dopełnił posłuszeństwa Ojcu i naszego zbawienia. Modlitwa ta jest po prostu matką, która poczyna cnotę w miłości Bożej, a rodzi ją w miłości bliźniego. Gdzie okazujesz miłość, wiarę, nadzieję, pokorę? w modlitwie. Toż nie poszukiwałabyś rzeczy, której byś nie lubiła; lecz kto miłuje zawsze chce się połączyć z przedmiotem umiłowania swego tj. Bogiem. Za pomocą modlitwy wyprasza co trzeba; bo na poznaniu siebie wspiera się prawdziwa modlitwa; a poznając siebie obaczysz jak wielkie są twoje potrzeby, widząc się otoczoną przez nieprzyjacioły twoje: świat z jego obelgami i rozmaitymi uciechami, szatana i ciało z jego buntami, jego sprzeciwianiem się duchowi. I obaczysz jako sama ze siebie nic jesteś, i że bytu nie mając, sama, nie dasz rady. Dlatego z wiarą bieżaj do Tego, który jest, który może i chce cię wesprzeć we wszelkiej twojej potrzebie i z ufnością proś i oczekuj Jego pomocy. Modlitwa tak winna być sprawowana, by przez nią uzyskać to czego oczekujesz. Jeżeli tak modlić się będziesz o rzecz sprawiedliwą, Dobroć najwyższa wysłucha twoją modlitwę, lecz mało uzyskasz owoców odprawiając ją inaczej. Gdzie zgłębisz smutek sumienia? Na modlitwie. Gdzie pozbawisz się miłości własnej, która czyni cię niecierpliwą w czasach ciężkości i innych smutków a przydziejesz się w Boską miłość, która cię czyni cierpliwą? Gdzie przechwalać się będziesz w krzyżu Chrystusa Ukrzyżowanego? Na modlitwie. Gdzie poczujesz woń dziewictwa i głód

męczeństwa sposobiąc się na ofiarę życia na chwałę Bożą i zbawienie dusz ? Na modlitwie u tej słodkiej matki twojej. Ona uczyni cię zachowawczynią Reguły. Ona na twym sercu i umyśle przypieczętuje trzy uroczyste śluby złożone podczas profesji, zostawiając tam znamię pragnienia, by je zachować aż do śmierci. Ona usunie cię od rozmowy ze stworzeniami, a da ci możliwość rozmowy ze Stwórcą. Ona napelni naczynie serca krwią pokornego Baranka i rozpali ogniem, ponieważ przez ogień miłości została wytoczona.

Więcej lub mniej doskonale otrzymuje i kosztuje dusza owej słodkiej matki modlitwy podług tego, czy odżywia się pokarmem anielskim tj. prawdziwym i świętym pragnieniem, wznosząc się na wysokość jako już powiedziałam i przyjmując go na stole Krzyża Najświętszego. I dlatego powiedziałam, że chcę byś się żywiła pokarmem aniołów, ponieważ nie widzę, byś w inny sposób mogła być prawdziwą oblubienicą Chrystusa Ukrzyżowanego, poświęconą Mu w świętym zakonie. Postępuj tak, bym cię ujrzała kamieniem kosztownym przed Obliczem Boga. Nie ociągaj się i nie trać czasu. Wykap się i zanurz się w krwi Chrystusa Ukrzyżowanego, Słodkiego Oblubieńca twego. Nic innego nie rzekę. Pozostań w świętej i słodkiej miłości Boga. Jezus słodki, Jezus Miłość.

Przypisy:

(1) Dwie córki Bartłomieja, brata Katarzyny, były w klasztorze w Montepulciano. A ponieważ Bartłomiej w r. 1370 już mieszkał ze starszym swym bratem we Florencji, należy przypuszczać, że przed tą datą wstąpiły były do klasztoru. Eugenia wiekiem zbliżona do Katarzyny, zdaje się, umarła młodo, ponieważ na Kapitulie z r. 1386 nie ma jej nazwiska. List powyższy co do treści identyczny jest w wielkiej części z listem do trzech kobiet w Neapolu.

(2) Z duszy czyni celę, tak że i w świecie jest sama.

"Szkola Chrystusowa", czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, rok X, tom XIX, Lwów 1939, wyd. OO. Dominikanów, ss. 173-180.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Bramo Niebieska

Przez Różaniec do wiary prawdziwej

Przez Maryję do prawdziwej wiary

Zmarła w r. 1889 królowa bawarska Maria, z domu cesarskiego Hohenzollern, siostra niemieckiego cesarza Wilhelma I, przeszła na łono Kościoła katolickiego. Nie było to nawrócenie z przyczyn politycznych, aby przez przejście na katolicyzm ubrać skronie swoje w koronę, bo dostojna królowa była już wtenczas wdową i matką dwóch nieszczęśliwych synów. Pod świetną koroną cierpienia duszy szronem siwizny ubieliły czoło, a złamane serce nie miało się gdzie indziej udać, jak do Ukrzyżowanego.

Aby łatwiej być wysłuchaną, modliła się królowa Maria – do Najświętszej Maryi Panny, Niebieskiej Patronki swojej.

I właśnie w tych dniach, kiedy w Niemczech uchwalono prawa majowe, mające na celu zniszczenie Kościoła katolickiego, a szalona walka przeciw kapłanom zawrzała, zwana kulturkampfem, klęczała królowa-protestantka u stóp ołtarza i wyrzekała się błędów Lutra i powróciła na łono Kościoła, który nierozważni jej przodkowie tak lekkomyślnie dla przyczyn czysto ziemskich porzucili.

Ileż jednak pierwaj prób przedsięwzięto, aby ją od tego kroku odwieść.

Jednym z najcięższych ciosów, oprócz innych śmiesznych, a jednak między protestantami do dziś dnia rozpowszechnionych bajek, np. że Jezuici mają rogi na głowach a i kopyta u nóg, była następująca próba.

Pewien protestancki pastor przyszedł do królowej i z wyrazem największego przestachu rzekł: Niechże Wasza cesarska Wysokość rozważy, że z chwilą przejścia na katolicyzm będzie musiała nawet Różaniec odmawiać!

Królowa zaśmiała się i odpowiedziała: Mój drogi – ja go już od dawna odmawiam.

Pastor przerażony oddalił się – on mniemał, że różaniec, ten zabobon znienawidzonego papizmu, odstraszy królowę od przejścia do rzymskiej wiary, a tu usłyszał, że ona już go dawno odmawia. Teraz, już dla nas stracona, pomyślał. I słusznie.

A Królowa? Jej tak dobrze było z tym różańcem, szczególnie kiedy w pięknym kościele Najświętszej Maryi Panny w Monachium klęczała przed Jej ołtarzem i koła boleść swego serca rozważaniem najwyższej boleści Tej Najświętszej z matek.

Tu już o wpół do siódmej z rana klęczała, często przystępowała do Stołu Pańskiego a potem znowu popołudniu razem z ludem odmawiała Różaniec. I to nie tylko w niedzielę, ale nawet i w dniu powszednie, często czysty jej i donośny głos łączył się ku chwale Maryi z głosami jej poddanych. A kiedy według zwyczaju po skończonym Różańcu lud cały udawał się do kaplicy Najświętszego Sakramentu, aby odprowadzić dotychczas na ołtarzu wystawioną Hostię św. i odebrać błogosławieństwo, wtenczas można było wysoką jej postać wśród ludu zawsze obaczyć – jak szła koło baldachimu z różańcem w rękę i z okiem pobożnie w Najświętszą Hostię utkwionym.

Nieraz prawda, przybyć nie mogła do kościoła, ale wtenczas w domu o tej samej godzinie ulubiony Różaniec, klęcząc, odmawiała.

Królowa rumuńska, choć protestantka, znana pod imieniem, jakim swoje poezje podpisuje, Carmen Sylwa, towarzyszka królowej Marii za młodu, wspomina sama, jak jej miłymi były te spacerunki razem z królową Marią do kościoła N. M. Panny w Monachium.

(Huch. *In Schatten d. Kirche*. T. 5, str. 9).

Za Przynaj Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 61-63.



O MODERNIZMIE ⁽¹⁾

ABP JÓZEF TEODOROWICZ

Jeżeli system modernistyczny przedstawię człowiekowi wierzącemu, to od razu dostanę jego odpowiedź: przecież ten system zabiera mi całą wiarę!

Istotnie tak jest; modernizm zmienia samo pojęcie aktu wiary, modernizm mówi człowiekowi wierzącemu i praktykującemu: *"tyś dotąd w sakramentach szukał łaski uświęcającej: wiedz odtąd, że to są tylko znaki, symbole twego uczucia religijnego; tyś dotąd w Ewangelii widział księgę natchnioną, – wiedz jednak, że jej natchnienie niczym się nie różni od natchnienia wieszczów twoich; tyś w Kościele widział Chrystusa nauczającego i rozkazującego, – wiedz jednak, że Kościół jest tylko emanacją historycznej ewolucji i uczuć [ludzi] wierzących, że autorytet w ścisłym tego słowa znaczeniu nie istnieje; ty na klęczkach odmawiając: **Credo**, wywoływałeś w myśli i słowach dogmat po dogmacie wiary, objawionej ci przez Chrystusa i Kościół, – wiedz jednak o tym odtąd, że Bóg się objawia każdemu człowiekowi z osobna bez potrzeby jakichś objawień osobnych; wiedz o tym, że dogmaty tworzone były przez uczucia religijne, które z konieczności przyoblały się w formę, a te się skraplały już to w kulcie zewnętrznym, już to w doktrynie".* Czyż więc człowiek wierzący nie czuje się od razu jakby ograbiony ze wszystkiego, co stanowi istotę jego wierzeń i jego praktyk?

Co pomoże, że modernizm pozostawia wszystkie zewnętrzne formy wiary? Na co to zda się, iż zapewnia najuroczyściej, że jedynie wiara katolicka jest prawdziwa, skoro właściwie treść samą, a tym samym ziarno zabrał, skorupę zostawił?

I dlatego nie trzeba iść z modernizmem aż przed forum uczonych, wystarczy tu instynkt wiary, aby od razu system taki odtrącić.

Lecz nawet człowiek niewierzący, nieuznający Kościoła, musi tu powiedzieć: to jedno rozumiem, że Kościół katolicki stoi tu wobec problemu: być albo nie być.

Lecz jakkolwiek ta kwestia, którą tu poruszam, jest istotną i rozstrzygającą, to jednak właściwym celem mej konferencji jest zanalizować modernizm w jego stosunku do dzisiejszej wiedzy, a następnie rozpatrzyć wpływ Encykliki [*Pascendi*] na postęp i rozwój wiedzy religijnej.

Dlatego właśnie ten temat sobie obrałem, gdyż prasa antyreligijna stara się właśnie z tych dwóch stron wspomnianą Encyklikę atakować.

"Cóż nas to obchodzi, powiada ona, że modernizm stoi w sprzeczności z waszą wiarą, skoro się on tworzy z najaktualniejszych aspiracji dzisiejszego człowieka i skoro przemawia ten system jako rzecznik nauki? Encyklika zaś, która się na taki system rzuca, choć da się wytłumaczyć z punktu [widzenia] wiary, – to jednak ze stanowiska postępu i wiedzy musi być osądzona jako dokument wsteczny i nie na czasie".

Otóż, na te zarzuty potrzeba odpowiedzieć i potrzeba stwierdzić, że to samo, co potępia Encyklika w imię wiary, potępić musi dusza nowoczesna i nauka już to ze

stanowiska nowoczesnych aspiracji, już to na zasadzie prawideł dzisiejszej wiedzy i dzisiejszych badań.

Ażeby na te kwestie jasno odpowiedzieć potrzeba sobie z tego zdać sprawę, co jest korzeniem modernizmu?

Jak to Ojciec święty w Encyklice obszernie rozwija, modernizm opiera się na systemie filozoficznym Kanta.

Do człowieka na przykład, jak i do ludzkości całej, która patrzy na świat jako na wspaniałą księgę, mówiącą każdą kartą swoją o Stwórcy swoim, podobnie jak prześliczny poemat, który głosi chwałę wieszczą swego, system ten powiada: *"Czy jest Bóg na niebie czy nie, tego nie wiem; nawet by dobrze było, aby był i życzyć sobie tego należy, – ale jakiś ty naiwny człowiecze, jeżeli sądzisz, że twój rozum może ze skutków wnioskować o metafizycznej przyczynie: szkoda twojego zachodu w dowodzeniu istnienia Boga, nieśmiertelności duszy, w ogóle tych wszystkich kwestii, które poza obrębem twoich wrażeń zmysłowych spoczywają: wladzom twego rozumu odmawiam paszportu poza granice widzialności, lecz przede wszystkim odmawiam możliwości i zdolności wzlatywania i pięcia się ku światom nadzmysłowym"*.

System modernistyczny oczywiście uznaje i zatwierdza cały świat nadzmysłowy i cały świat wiary. Ale uznaje i zatwierdza tylko przez wyprowadzanie związku uczuciowego, czy estetycznego, czy oportunistycznego pomiędzy katolicyzmem a duszą wierzącą, lub społeczeństwami.

Ile razy jednak ktoś rzuci modernście pytanie: *"to wszystko dobrze i pięknie, ale czy ja mogę za pomocą mojego rozumu zdać sobie z tego sprawę, że moja wiara jest prawdziwa? że świat dowodzi istnienia Boga? że cuda Chrystusowe, że Jego zmartwychwstanie dowodzi jego Boskości?"* – tyle razy modernizm odpowiada formułkami agnostycyzmu: *"drogą rozumową tego nigdy nie dojdiesz, bo rozum nie posiada uzdolnienia do wnioskowania przyczynowego poza obrębem świata wrażeń i zmysłów"*.

Krótko mówiąc, modernizm wspiera się na agnostycyzmie, a agnostycyzm otwiera szeroko wrota pesymizmowi.

Otóż twierdzę: jakkolwiek człowiek dzisiejszy, tak podatny jest na sceptycyzm, – to jednak ta choroba nie tkwi w jego aspiracjach: nawiedzonym jest wprowadzić tę ciężką chorobą, ale nie tylko [że] nie pragnie na nią umrzeć, lecz przeciwnie – wszystko w nim zrywa się do życia!

Człowiek dzisiejszy da się przyrównać do tego awanturnika, który tak często na kartę stawiał z uśmiechem cynicznym swoją przyszłość i swoje losy; ale nareszcie nagromadził sobie skarbów i już za bogaty jest na to, ażeby mógł się zabawić w luksus pesymizmu; pragnienia jego już w inną zwracają się stronę: pragnie on mieć dach pewny nad głową i trwałe fundament pod swymi stopami; dość marnotrawstwa! Pot i znój przykuwa go już do owoców pracy i rodzi chęć trwałego posiadania.

System filozoficzny, za jakim się człowiek w takim stadium swojego wewnętrznego życia obraca, musi być pewnym rodzajem asekuracji dla niego, która tego człowieka zapewnia, iż nie jest on ofiarą złudzeń zmysłowych, ani też nie jest on na ziemi wciąż jak na statku, tam i sam szarpanym od niespokojnej fali, który jednak nigdy nie może zaczepić kotwicy o niezmiennie prawdy.

W takim właśnie stanie duszy szuka się wszędzie, – tak w świecie wierzeń, jak w świecie realnych zdobyczy, – pewności; system przeto filozoficzny, który tę pewność podcina, który z góry każe człowiekowi abdykować z możliwości jej osiągnięcia, – taki system, choćby nawet nurtował w organizmie dzisiejszego człowieka, stoi jednak w jaskrawej sprzeczności z jego aspiracjami. Toteż jeden z największych dzisiejszych filozofów, Eucken, śmiało woła w odpowiedzi na hasło powrotu do Kanta: *"nie żywcem powrócić do Kanta, ale raczej iść ponad Kanta lub precz od Kanta"*.

I w systemach religijnych, jak już nadmieniałem, tejże samej pewności żądny jest człowiek dzisiejszy. Uczuciowej religijności jest tu już syty, ma jej dosyć. Uczucia swe religijne lokował on na przemian i lokuje jeszcze dziś to w swojej komunikacji z duchami, w spirytyzmie, to w panteizmie *et cetera...* ale ta sama zmienność i gorączka już świadczy, że dość ma tych paleń kadzideł Bogu nieznanemu, chce on, jak ów przechodzień w balladzie niemieckiego poety, zedrzyć zasłonę Bogu niewiadomemu i zajrzeć mu w oblicze nie na to wszakże, by umarł, ale aby żył. I w takiej to chwili, w takim nastroju podchodzi ku niemu system modernistyczny i szepce: *"takiej pewności ty nigdy nie uszczkniesz!"*.

Czyż więc nie można śmiało powiedzieć, iż modernizm, jako system filozoficzno-religijny, opierając się na agnostycyzmie, stoi w sprzeczności z aspiracjami współczesnego człowieka i nie tylko [że] nie jest systemem aktualnym, ale przeciwnie: jest w pełnym tego słowa znaczeniu anachronizmem.

Ażeby zaś sobie zdać sprawę ze stosunku tego systemu do nauki, potrzeba zajrzeć w głąb duszy tych, którzy modernizm wytworzyli.

Przypuszczam, że w początkach wiedzeni byli ci ludzie najlepszymi chęciami pogodzenia dzisiejszego człowieka z wiarą; widzieli, że system kantyzmu po prostu uczynił niewrażliwą umysłowość na wnioski i dedukcje rozumowe wiary, więc powiedzieli: zgoda,

gotowiliśmy nawet stanąć na tej samej podstawie, na której stoi człowiek dzisiejszy, gotowiliśmy przyjąć ten sam sceptycyzm intelektualny, który on wziął za podstawę swojego procesu myślenia, ale pomimo to, my tego samego Boga, którego on nie przyjmuje drogą rozumu, podamy mu drogą serca. A że wiara wkracza także w dziedzinę uczucia, że życie z Bogiem jest życiem, które nie tylko podpada pod kryteria poznawania, ale którego się także doświadcza, – przeto zdawało się im, że zabierając te okruszyny prawdy z wiary katolickiej, z łatwością tą taktyką opanują umysł.

Tymczasem przeoczyli jedno: przeoczyli [to], że sceptyczny racjonalizm jest wrodzonym nieprzyjacielem aktu wiary; że więc próba pogodzenia jednego i drugiego musi zawieść.

Tymczasem stało się coś gorszego. Nie tylko, że im się nie udało za pomocą agnostycyzmu nawrócić dzisiejszego człowieka, ale ponadto zostali oni sami ujęci w sidła psychozy tej teorii.

Za dużo by mi to zabrało czasu, analizować poszczególne części modernizmu i zresztą to nie tkwi w zakresie mego założenia. Ale wszystkie objawy, wszystkie tezy modernizmu nieraz najdziwaczniejsze, dadzą się sprowadzić nie tylko do systemu filozoficznego, ale przede wszystkim do ukrytych i zamaskowanych pragnień ludzkiego serca, opartych o kult swojego "*ja*".

Te aspiracje wyssali oni po prostu z systemu agnostycyzmu, a potem upoiili się nimi sami. Bo proszę, spójrzmy w sprężyny wewnętrzne systemu Kanta.

Czy podobna na chwilę przypuścić, aby system filozoficzny, który człowiekowi zabiera lwią część jego stanu posiadania i to stanu posiadania, na który człowiek jest słusznie i najwrażliwszy i najgłodniejszy, bo stanu posiadania umysłowego, – czy podobna, pytam, przypuścić, aby podobne oktrojowanie rozumu odbyło się bez żadnej zmiany?

Chyba, że nie.

I istotnie nie! Jako rekompensatę za dokonany zabór daje system kantowski skromnie nazwaną autonomię rozumu.

Powiadam: skromnie nazwaną, gdyż kryje się pod tą nazwą zdobycz, która nie wchodzi już w sferę rozumu, ale która dana jest nienasyconemu ludzkiemu "*ja*".

"Odcinam cię, mówi agnostycyzm człowiekowi, od świata metafizyki, od praw koniecznych, ale w zamian za to, o człowiecze! twoje «ja» będzie stanowić o tym, co jest

prawdą lub nieprawdą, co jest dobrem lub złem; w tobie jest źródło wszelkiej poznawalności [(cognoscibilitatis)], w tobie wszelaki sąd, w tobie [jest] jednym słowem Bóstwo".

Oto rekompensata za grabież najwydatniejszych obszarów rozumu ludzkiego, choć nowe lecz tak stare, bo już w raju zasłyszane hasło: *Dii estis!* (2).

Modernizm tymi aspiracjami nasiąkł i przełożył je w swój system. Jakże skrzętnie usuwa on wszędzie wszelki ślad tych prawd, które by mu narzucały prawdę z zewnątrz: tu znosi autorytet Kościoła nauczającego, tam głosi, że Bóg się nie objawia przez żadne organy, tylko każdej ludzkiej duszy. Skądże te twierdzenia? skąd? jeżeli nie z chęci, które się kryją pod hasłem autonomii rozumu, jeżeli nie z chęci wyzwolenia siebie z pod wszelkiego autorytetu.

Ta obserwacja da się przeprowadzić z najdrobniejszą skrupulatnością we wszystkich punktach systemu modernistycznego.

Ale na tym nie dosyć! To "*ja*" ludzkie nie spocznie na tym, że się ogłosi niezależnym, ono chce jeszcze rządzić i królować, ono pragnie samo być bożyszczem i Bogiem.

I oto macie ten system w jego wszystkich rozgałęzieniach.

Pozamykał on wszystkie furtki i furteczki rozumowi i autorytetowi, ale w zamian za to zaraz obwieścił królowanie przez uczucie. I patrzcie! Ledwo to uczucie skinie, a już Bóg się z objawieniem zjawi; ledwo w sercu zakotłuje, a już dogmaty tworzy i ścieżki historii znaczy; chce się przelać na zewnątrz, i już daje początek kultowi i Sakramentom, wszędzie twórcze, wszędzie wszechwładne, nasycą ono żądzę panowania człowieka, i to na polu najbardziej nęcącym, bo na polu religijnym.

Modernista wierzy, to prawda, choć wierzy po swojemu, ale jego "*ja*" czerpie z tego samego źródła, co "*ja*" agnostyka, i zanim modernista przed Bogiem uklęknie, wprzód tego Boga sam sobie utworzy, wprzód mu powie: "*a jednak tyś ze mnie wyszedł, bom ja ciebie począł!*".

Można sobie teraz wyobrazić, jak podobna predyspozycja duszy i podobny system filozoficzny stoją wobec nauki i wiedzy.

Jakże ten człowiek, ażeby zalegalizować [swe] skryte aspiracje do Bóstwa, musi naciągać, fałszować fakty naukowe, byle tylko potwierdziły one i zalegalizowały za wszelką cenę jego teorie i jego aspiracje.

A że przy tym wszystkim chce zachować zewnętrznie całokształt wiary, więc jakież paradoksalne wprost muszą być jego twierdzenia i są w rzeczywistości, które tak samo nie

dają się niczym usprawiedliwić w oczach nauki, jak są nieusprawiedliwionymi w obliczu wiary.

Jakaż na przykład nauka to ścierpi i jakież badanie naukowe to spokojnie zniesie, skoro ktoś powie to, co moderniści mówią: raz np. zaprzeczą cudom Chrystusowym, zaprzeczą Boskości Chrystusowej, w imię zasady niepoznawalności człowieka w zakresie zjawisk metafizycznych, a potem drugi raz zatwierdzą te same cuda i te same zjawiska w imię wiary.

To nie [jest] już wiara rozumna, ale wiara ślepa, to już jest odwoływanie się nie do badania naukowego, ale wprost do fanatyzmu.

Istotnie, gdyby nauka miała swój indeks, byłaby pierwszą, która by modernizm jako doktrynę antynaukową na nim umieściła.

Więc te wszystkie urągania liberalnej prasy, te wylewania łez krokodylich nad biednymi katolikami, rwącymi się do postępów wiedzy, do aspiracji duszy nowoczesnej, przy bliższym przyjrzeniu się kompromitują przede wszystkim sam postęp, samą naukę i wiedzę, w imię których prasa odzywać się ośmiela.

Rozprawiwszy się z modernizmem, zwrócę się jeszcze do Encykliki.

Otóż wysuwają tu i tam obawy, czy Encyklika, która tylko potępia modernizm, nie wpłynie ujemnie na rozwój i postęp nauk i wiedzy religijnej, która się musi liczyć z nowoczesnymi dążeniami.

Otóż twierdzą przeciwnie, i tu uważam omawianą obecnie Encyklikę Papieża [św. Piusa X] nie tylko jako bardzo na czasie, ale jako wprost zbawienną.

Papież podaje subtelną diagnozę i najdokładniejszą definicję fałszywego kierunku modernizmu; posiada ona wszystkie znamiona definicji doskonałych, które eliminując złe, tym samym stanowią barierę dla pierwiastków zdrowych.

Na najzawilszych drożynach myśli dzisiejszej jasna definicja modernizmu, znaczący prąd fałszywy, tym samym ułożyła linię graniczną dla prądu zdrowego, który z fałszem nieraz tylko o miedzę graniczy.

I właśnie to, co dotąd tak często dziać się mogło, mianowicie piętnowanie modernizmem najszlachetniejszych aspiracji nauki i wiedzy, od chwili tej definicji jako system ostać się nie może.

Jeżeli dotąd ignorancja, czy krzykactwo, czy zła wola, czy osobista zawziętość za pomocą tego słowa "*modernizm*" i "*modernista*", rzucanego bezkrytycznie, mogła załatwić z niemiłym przeciwnikiem osobiste porachunki lub przynajmniej starać się go z drogi usunąć, to odtąd od tej definicji wszelki spór w tej mierze zostaje wycofany ze sfery osobistej, a przenosi się na pole ściśle naukowe.

Właśnie potępienie modernizmu umożliwia w pełni rozwinięcie się kierunku zdrowego w nauce religijnej, który Włosi w przeciwieństwie do słowa "*modernizm*" już obdarzyli nazwą przez się wynalezioną "*modernita*".

Sam Ojciec święty, mówiąc tuż po ogłoszeniu swej Encykliki o modernizmie, używa słowa "*moderno*" właśnie w tym drugim i dobrym znaczeniu. Chwali on mianowicie katolików, że naukę Ewangelii starają się podać w szacie nowożytnej i do nowoczesnych potrzeb przystosowanej.

Jest to jakby ochrzzczenie tego pojęcia, które bierze w obronę, upoważnia i legalizuje kierunek, co starą prawdę Chrystusową zawsze w nowej podaje szacie, co wyszukuje pomiędzy prądami nowoczesnymi linie łączne z Ewangelią, co do umysłowości dzisiejszej zbliża się z tymi argumentami i tymi metodami, na jakie dziś ona jest wrażliwą, i jakim [jest] dostępną.

Vetera novis augere (3) – jak to powiedział Leon XIII.

Już w samej Encyklice uważny badacz dostrzeże wytyczne, mieszczące się tuż o miedzę tylko około fałszywego kierunku. Jeżeli np. modernizmem jest czynić serce jedyną wyrocznią w kwestiach wiary, – to nie jest modernizmem dać udział sercu w życiu duchowym i wewnętrznym i w życiu z wiary; nie jest modernizmem wprząc nie tylko rozum ale całego człowieka w rydwan prawdy Bożej.

Jeżeli modernizmem jest metoda, która głosi bezwzględny subiektywizm w badaniach w rzeczach wiary, – to nie jest modernizmem brać w rachubę rozwój i postęp metod i analiz ludzkiego poznawania.

Jeżeli modernizmem jest przeszczepiać do badań historycznych aprioryzmy filozoficzne, – to nie jest modernizmem, kiedy mając na uwadze nieomyłne wytyczne Kościoła, najnowszych metod historycznych się używa dla obrony atakowanej na tym polu wiary.

Jeżeli modernizmem jest twierdzić, że pomiędzy sercem ludzkim a dogmatem istnieje przystosowanie się konieczne, – to nie jest modernizmem dopatrywać się, jak każdy dogmat

oddźwięk znajduje w sercu człowieka, jak je zaspokaja, jak działa tutaj na ziemi w duszach czy społeczności kojąco, ożywczo, odradzająco.

Jeżeli modernizm gardzi metodą scholastyczną, a z nowych systemów filozoficznych zabiera wprost żywcem ich szkodliwe korzenie, – to nie jest modernizmem opierać się na tradycjach Kościoła, czerpać ze scholastyki bogate skarby, ale zarazem wedle wskazówek Leona XIII, powtórzonych teraz przez Piusa X-go, nie twierdzić bezwzględnie, że w metodzie scholastycznej jest także w naukowym kierunku ostateczne słowo postępu (*).

Ileż to zdobyczy naukowych dostało się ludzkości w udziale po epoce scholastycznej, ile poglądów przyrodniczych z XII wieku nie można już dzisiaj przyjąć, potrzeba je odrzucić, jak nawet w kierunku filozoficznym, zwłaszcza krytyka metody poznania, uczyniła od tego czasu postępy.

Ale scholastyka w Kościele to tak, jak klasycy w systemie szkolnym. Starzy klasycy nigdy się nie zużyją, zawsze na nowo kształcą smak i uczą logicznego myślenia, a nowi autorzy nie tylko nie czynią ich zbytecznymi, lecz owszem potrzebują ich właśnie, gdyż dzięki klasykom lepiej zostaną zrozumiani.

Scholastyka wykształca metafizyczne myślenie, wyszkała w jasnych definicjach, daje tu właśnie to, na czym tak bardzo zbywa dzisiejszej mętnej myśli, – ponadto uczy metafizyczne twierdzenia i pewniki o rozumowe opierać podstawy. I tu się nigdy nie zużywa, nigdy nie starzeje.

Wcale jednak w drodze nie stoi w korzystaniu z dobytów myśli i filozofii dzisiejszej, raczej przeciwnie, pomoże do dobrego korzystania z niej, ostrzeże przed stoczeniem się w przepaść błędnych sofizmatów, a wzmocni umysł do uszczknięcia na niwie myśli dzisiejszej tego właśnie, co jest pobudką, zdrową podniętą, iskrzącą się prawdą, – ideą.

Modernizm w końcu głosi, że ewolucja dziejowa wyrzuca na wierzch nowe dogmaty, grzebiąc wczorajsze stare, – ale nie jest modernizmem twierdzenie, że Kościół nie uraniając nic ze swego depozytu wiary, jak to ewangeliczne ziarno gorczyczne, rosnące w olbrzymie drzewo, wciąż postępuje, wciąż się rozwija, wciąż nowe dziedziny asymiluje i zawsze stary i zawsze młody i nowy.

Mogę na zakończenie tego artykułu już dziś podać praktyczny przykład, jak, dzięki jasnym definicjom modernizmu, już się zaczynają legalizować zdrowe aspiracje postępu religijnej wiedzy. Po ogłoszeniu Encykliki papieskiej, moderniści angielscy, przede wszystkim Tyrrel oświadczył, że właściwie i słynny ksiądz kardynał Newman był modernistą, że więc i jego właściwie należało konsekwentnie na indeks wprowadzić.

Organ papieski "Osservatore Romano" wziął zmarłego kardynała w obronę, a teolog francuski Guibert zaczął punkt po punkcie przechodzić naukę kardynała z Encykliką o modernizmie w rękę, i wykazywał, że pojęcie kardynała o ewolucji w Kościele różni się od pojęcia tejże ewolucji w modernizmie itd.

Dowiodł więc, że to nie jest modernizm, tylko zdrowo pojęta metoda nowoczesna, jakiej kardynał w badaniach swych używał.

Jest to, powiedziałbym, pierwszy eksperymentalny przykład tych dobrych owoców, jakie z dobrej rodzą się definicji.

W końcu nawet, wprost i bezpośrednio Encyklika może zainauguować postęp i rozwój w sposobach i metodach apologetyki i nauki wiary.

Ojciec święty dotyka bowiem tutaj najaktualniejszych kwestii, które zaprzatają dzisiejszą umysłowość. Jest to posiew najaktualniejszych i najżywotniejszych prawd w połączeniu z wiarą, który z natury rzeczy i konieczności samej, przez naukę ma być rozpowszechniony.

Jakże więc przez to metoda przepowiadania Jezusa Chrystusa ożywi się, zyska na bezpośredniości, w nowe argumenty się wzbogaci, na nowych terenach umysłowości dzisiejszej się oprze.

W ten sposób modernizm będzie z dwóch stron zwalczany, raz przez potępienie błędu, a drugi raz przez przeciwstawianie mu żywotnej prawdy Chrystusowej, która zawsze niezmienna ale zawsze nowa, wnikając we wszystkie dziedziny dzisiejszego ducha, dzisiejszych aspiracji człowieka, prowadzić będzie do zrealizowania wielkiego programu Piusa X-go "*Omnia instaurare in Christo*" (4).

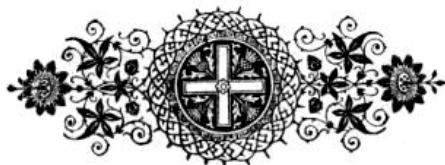
X. Arcybiskup [Józef] Teodorowicz, *O modernizmie*. Warszawa 1907, ss. 1-16 (broszura). (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono; tekst w nawiasach [...] oraz przyp. (1) – (4) od red.).

Przypisy:

(*) "*Jeżeli scholastycy w niektórych rzeczach byli za subtelni; albo też w innych za mało ostrożni, jeżeli co nie zgadza się ze zdobyczami nauki i czasów późniejszych, lub też w jakikolwiek sposób nie może się ostać, to oświadczamy, iż pod tym względem wcale nie myślimy scholastyki czasom naszym do naśladowania podawać*". (Leon XIII, Encyklika *Aeterni Patris* cytowana przez Piusa X).

(1) Tekst poniższego artykułu poprzedzony został w pierwotnym wydaniu (z 1907 r.) następującym wstępem od wydawcy: "*J. Ex. ks. Arcybiskup Teodorowicz miał w Wiedniu konferencję na temat modernizmu i odnośnej Encykliki Ojca świętego. Jakkolwiek dzienniki wiedeńskie w dłuższych lub krótszych sprawozdaniach, nie wyłączając pism liberalnych, oddały wiernie myśl przewodnią konferencji, której zadaniem było wykazanie aktualności Encykliki, to przecież dziennik paryski "Temps" przekreślił wnioski, i*

to tak nieszczęśliwie, że włożył w usta Dostojnego prelegenta tę właśnie myśl, której zwalczaniu wykład był poświęcony. Z "Temps" dostała się ta notatka do "Corr. romana", z tej zaś znowu do "Dziennika poznańskiego" i "Gazety lwowskiej", – przeto dla obznajomienia interesujących się tą sprawą, korzystamy z udzielonego przez Dostojnego autora streszczenia samej konferencji". (2) "**Dii estis!**" = "jesteście Bogami!". Por. Rodz. 3, 4-5: "**Dixit autem serpens ad mulierem: «Nequaquam morte moriemini. Scit enim Deus quod in quocumque die comederitis ex eo aperientur oculi vestri, et eritis sicut dii scientes bonum et malum»**" (I rzekł wąż do niewiasty: «Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregośkolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe»). (3) "**Vetera novis augere**" – dawne (rzeczy, pojęcia) nowymi pomnażać, wzmacniać, wzbogacać. (4) "**Omnia instaurare in Christo**" = "Wszystko odnowić w Chrystusie".



Przeostroga względem złych książek

Ks. KAROL GOBINET

Zachęcając cię da czytania dobrych książek, ostrzegam cię zarazem, ażebyś unikał gorszących, które nazwać można zarazą obyczajów, i nad które nie masz nic niebezpieczniejszego na zgubę młodzieży.

Jest to jeden z najdzielniejszych środków, wynalezionych od czarta na skażenie umysłów, i który mu się zawsze prawie udaje. Namnożył on takich książek bez liku, we wszystkich przedmiotach, we wszystkich językach, we wszystkich czasach, i jeszcze co dzień nowe wymyśla. Największa ich część ubarwiona jest pozorem nauki lub krasomówstwa, albo jakiego wynalazku rozumu, i tym są niebezpieczniejszymi, że pod tą larwą i układnością ukryty jest jad śmiertelny, który, głęboko w dusze zapuszczają. Młodzież czyta je z rozkoszą i zapałem, i łatwo one zachowuje w pamięci. Mowy przemijają; lecz książki zostają w jej ręku, ma ona czas rozważać je, i zwolna połykać ukrytą w nich truciznę. Skutki z ich czytania zawsze są niebezpieczne i zgubne. Jedne bowiem roztaczają na umyśle błąd i ciemności, drugie przewrotnym czynią rozsądek i każą [(psują)] dobre obyczaje, prowadząc do uważania za dobre złego a za złe dobrego; inne ucząc występku, wzbudzają namiętności, zapalają pożądliwości, rozżarzają miłość bezwstydną w sercach najczystszych; i nie masz między nimi żadnej, która by nie zostawiała po sobie słusznego powodu do żalowania, iż ją się czytało.

Książki te niebezpiecznymi są dla wszystkich ludzi, ale najbardziej dla młodzieży, skłonnej do przyjęcia złych wrażeń. Powinna się ich ona chronić jako płodów czarta i

obrzydłego jadu, który na ziemię piekło wyzionęło dla zarażania dusz i przyprawiania ich o zgubę.

Takimi Książkami są:

1. Wszystkie książki kacerskie rozsiewające błędy w wierze, i walczące przeciwko prawdom od Kościoła przyjętym.

2. Wszystkie książki bezbożne, podające na pośmiewisko Religię i rzeczy święte; przyganiające obrzędowi Kościoła i zwyczajom przyjętym od niego; szydzące z osób Bogu poświęconych, jako to, z Księży i Zakonników; nadużywające Pisma Świętego do złych i światowych nakręcań itp.

3. Książki lubieżne i bezwstydną, jawnie przeciw czystości walczące.

4. Książki w których mowa jest o miłości światowej, chociażby nie mieściły w sobie wyrażen bezwstydných; takimi są dzieła wielu wierszopisów łacińskich i francuskich i największa część romansów. Te książki niebezpieczniejsze są od poprzednich; tamte bowiem ucząc złego bez ogródki, łatwo wzbudzają wstręt do siebie w duszach, w których wstyd i sumienie nie zostały do szczytu stłumione, lecz ostatnie nie wydając się złymi z początku, pociągają umysł urokiem wymowy i powabnością rzeczy, i tymi łechcą zmysły, rozżarzają w sercach miłość bezwstydną.

Wystrzegaj się wszystkich tych książek jako wynalazków czarta na twą wymyślonych zgubę. Nie możesz ich prawie czytać bez grzechu śmiertelnego; gdyż albo poweźmiesz z nich złe myśli, albo się podasz na jawne niebezpieczeństwo ich powzięcia. Jeżeli masz jaką z podobnych książek, porzuć ją natychmiast; bo choćbyś sobie uczynił jak najmocniejsze postanowienie, że jej nie będziesz czytał, ciekawość kusić cię będzie, a na koniec i zwycięży. Jest to wąż, którego trzymasz, a który w ten czas śmiertelną zada ci ranę kiedy najmniej spodziewać się będziesz.

Nie mów zaś, iż to są książki ładnie napisane, pełne wymowy, że z nich nauczysz się dobrze mówić, i znajdziesz wiele rzeczy pięknych; bo ja odpowiem ci z św. Augustynem, iż wszystko to jest jedynie czczym pozorem, *iż ze złych książek nie nauczysz się dobrze mówić, lecz jedynie być występny i śmieiej grzeszyć*. Powiem ci, iż czerpać możesz wymowę gdzie indziej, niżli w tych źródłach zatrutych, i że nieszczęsna jest wymowa i umiejętność, nabyte z uszczerbkiem duszy i zbawienia wieczystego.

Przewodnik Młodzieży Chrześcijańskiej czyli Nauka Moralna na Piśmie Ś. i Ojcach Kościoła ugruntowana. Wydana w języku francuskim przez X. Karola Gobineta, Teologii Doktora. Nowy przekład Modesta Watta Kosickiego, Filozofii Doktora. Tom I. W Warszawie. W Drukarni Biblioteki Chrześcijańskiej 1829, ss. 157-159.

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ IX

Umysł nasz chronić się winien niepotrzebnej ciekawości

Druga wada, z której koniecznie umysł nasz otrząsnąć winniśmy, jest zbytne zaciekanie się w rzeczach; jeśli bowiem zaprzątniesz synu umysł myślami próżnymi, błahymi, a nawet zdrożnymi, staniesz się niezdolnym do zamięłowania tego, co służy do poskromienia twych chuci nieporządných, co do prawdziwej doskonałości poprowadzić cię może. Bądź przeto jakby umarłym, całkowicie umarłym dla rzeczy ziemskich, ani tykaj się ich, jeśli nie są koniecznie ci potrzebne, chociażby nawet zabronione nie były. Trzymaj na wodzy władzę rozumu, nie pozwalaj jej daremnie rozpraszać się po wielu przedmiotach, uczynź tę władzę zupełnie obojętną na wszelką wiedzę świata. Nie nadstawiaj ciekawego ucha na nowostki i rozgłos wieści które krążą, unikaj tych osób których całym zajęciem, rozmową, są interesy świata; wszystkie zmiany wśród ziemi zdarzające się, poczytaj za widma, za marzenia senne. Trzymaj się nawet w szrankach oględności, w rzeczach odnoszących się do nieba: nie zapuszczaj się za wysoko w myślach twoich; poprzestań na tym, aby Jezus ukrzyżowany był ciągle obecnym oczom wyobraźni twojej, wystarczy tobie, kiedy poznasz Jego życie i śmierć i czego On po tobie domaga się. Pomiń resztę, a staniesz się miłym Panu, bo ci prawdziwymi są uczniami Jego, którzy tego tylko pragną, o to jedynie proszą, aby przy pomocy Pana wiernie Mu służyli, spełniali Jego świętą wolę. Wszystko, co jest więcej nad to, wszelkie pragnienia, badania, są miłością własną, pychą ducha, sidłem szatana.

Jeśli synu pójdiesz za wskazanym prawidłem, udaremnisz wszelkie sztuki, zasadzki starego węża. On bowiem widząc, jak z zapalem chwytasz ćwiczenia życia duchowego, jak z silną wolą i wytrwaniem pragniesz je wykonywać, nie przestanie nacierać na ciebie od strony rozumu, aby przez rozum zawładnął wolę i stał się panem władz obudwóch. Zawieść szatana i chęć nas ułudzenia, sprawi, iż w samych modlitwach będzie nam poddawał myśli wielkie, uczucia wznioste, zwłaszcza jeśli dostrzeże, że umysł nasz jest badawczy, zaciekawiający się, skłonny do pychy, do marzeń, do uwidzeń. Jego jest dążnością, abyśmy się zabawiali próżnymi rozumowaniami i w nich upodobali sobie; abyśmy w błędnym uciszeniu ducha, mniemając, że już posiadamy Boga, zaniechali zupełnie oczyszczać swe serce, nie wchodzili w poznawanie samych siebie, i prawdziwie się nie umartwiali; jego jest

zamiarem, abyśmy owionieni pychą, poczytali swój rozum za bożyszczę, abyśmy nawykli we wszystkich rzeczach iść za własnym zdaniem i nie radzili się nikogo, abyśmy wreszcie wyobrażali sobie, że możemy się obejść bez rady, bez kierunku żadnego.

Zło o którym tu mówimy, jest nader niebezpieczne i prawie nie do uleczenia, łatwiej jest bowiem zleczyć pychę woli, niż rozumu. Rozum dostrzegłszy pychę woli, może ją łatwo potłumić przez dobrowolne poddanie się rozkazom tych, którym ulegać winniśmy; jeśli zaś człowiek uprzedzi się w rozumie, jeśli z uporem obstawać będzie, że jego uczucia i zdania są lepsze niż przełożonych, któż go natenczas wyprowadzi z błędu? jakże pozna swą ułudę? jakże się podda w karby posłuszeństwa i pokierowania przez drugich, kiedy się uważa więcej niż wszyscy oświeconym, rozumnym? Jeżeli rozum co jest okiem duszy, co sam tylko zleczyć może wszelką nadętość serca; jeżeli rozum powtarzam, jest słaby, zamroczony, zarażony pychą, któż na jego chorobę wynajdzie zaradcze lekarstwo? Jeżeli samo światło zamieni w ciemność, a prawidło w nieład, czegoż się po reszcie spodziewać można?

Usiłuj przeto synu pozbyć się zła tak niebezpiecznego, nie dopuść, aby ono w samym rdzeniu twoją zarazić miało duszę. Nawyknij poddawać sądy swoje pod sądy drugich, nie zapuszczaj się bardzo w subtelności rzeczy duchowych, zamiłuj prostotę i głupstwo w oczach świata, tak zalecone przez wielkiego Apostoła (1), a przewyższysz nawet Salomona w mądrości.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 21-24.

Przypisy: (1) 1 Kor. III, 18.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

O CNOTACH W OGÓLNOŚCI

UCZEŃ. Wyłożyliście nam już cztery główne części Nauki Chrześcijańskiej; radzi byśmy wiedzieć czy mamy jeszcze co więcej do nauczenia się w tej rzeczy.

NAUCZYCIEL. Wyłożyliśmy wam dotąd to, co koniecznie umieć należy, to jest, 1. Skład Apostolski, 2. Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, 3. Przykazania Boże i Kościelne,

4. na koniec, Sakramenty Święte. Lecz są jeszcze rzeczy, których znajomość jest wielce przydatna do dojścia do celu, który sobie zamierzamy, to jest do dostąpienia zbawienia wiecznego. Tymi rzeczami są: Cnoty i przeciwne im Wady, Dobre Uczynki i Grzechy. A chociaż mówiliśmy już w ogólności o tych rzeczach przy wykładzie Składu Apostolskiego i Przykazań; wszakże wielce się wam przyda pomówić o nich w szczególności i nieco dokładniej.

U. Cóż to jest Cnota?

N. Cnota, jest to przymiot, który przyjęty do duszy, czyni człowieka dobrym. A jako umiejętność czyni człowieka biegłym w nauce, lub sztuce; tak cnota czyni go biegłym w dobrych uczynkach. Człowiek mający cnotę, czyni dobre uczynki łatwo, szybko i doskonale: człowiek nie mający cnoty, może niekiedy czynić uczynki dobre, lecz trudno i niedoskonale. Objasnijmy to przez podobieństwo. Cnota podobna jest do sztuki i biegłości. Kto posiada np. sztukę i biegłość grania na lutni, gra doskonale i z wielką łatwością, nie patrząc nawet na struny: kto zaś nie posiada tej sztuki, lub tej biegłości, może także grać, ale nie dobrze. Tak też, kto ma np. cnotę wstrzemięźliwości, ten pości łatwo, wesoło i dobrze, czeka z jedzeniem do przepisanej godziny, i tyle tylko je ile mu wolno: kto zaś tej cnoty nie ma, a tym bardziej kto ma wadę przeciwną tej cnocie, to jest obżarstwo, temu się zdaje że post równa się śmierci; a chociaż pości, źle pości, nie wytrzymuje do naznaczonej godziny, a wieczorem zamiast dozwolonego lekkiego posiłku, je niemal tyle co na zwyczajnej wieczerzy.

U. Ile jest cnót?

N. Jest ich wiele, lecz cnót głównych, do których się wszystkie inne odnoszą, jest siedem, z których trzy Teologiczne, jakimi są Wiara, Nadzieja i Miłość; (I do Kor. XIII, 13); a cztery Kardynalne, jakimi są Roztropność, Sprawiedliwość, Wstrzemięźliwość i Moc. (Mądr. VIII). Tej liczbie odpowiadają też Siedem Darów Ducha Świętego, (Iz. XI, 2), tudzież Błogosławieństwa Ewangeliczne wskazujące nam drogę do doskonałości Chrześcijańskiej. (Mt. V, 3-12). Jest także Siedem Uczynków Miłosiernych tyczących się ciała, (Mt. XXV, 35-36 – Tob. XII), i Siedem Uczynków Miłosiernych tyczących się duszy. O tym wszystkim w krótkości was nauczymy.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 155-157.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!